

AFR 54/055/2006
5 października 2006

Sudan: Potrzeba bezpieczeństwa

1. Wstęp

Mieszkańcy Darfuru błagają o bezpieczeństwo. Tysiące cywilów zabito, torturowano i gwałcono, a setki tysięcy zostało przesiedlonych na siłę od 2003 roku. Rząd Sudanu nie godzi się na rozmieszczenie międzynarodowych sił pokojowych w Darfurze, jednak zaangażował w tym regionie nowe siły zbrojne. Cywile giną w atakach powietrznych i lądowych, przeprowadzanych przez rządowe siły oraz pseudomilicję DżanDżawid.

Rząd Sudanu przeprowadził ostatnio ofensywę wojskową w skali, jakiej Darfur nie widział od ponad roku. Porozumienie pokojowe w sprawie Darfuru (ang. *The Darfur Peace Agreement*) z maja 2006 miało zwiastować nową erę pokoju. Jednakże spowodowało ono kolejny konflikt, stawiając po przeciwnych stronach barykady rząd wraz z sojusznikami i tych, którzy porozumienia nie podpisali. Zostało ono podpisane jedynie przez rząd Sudanu, jeden odłam opozycyjnej Sudańskiej Armii Wyzwolenia (ang. *Sudan Liberation Army – SLA*) pod dowództwem Minni Minawi oraz kilku dowódców innych frakcji. Najważniejsze ugrupowania i frakcje opozycyjne porozumienia nie podpisały.

Cywilni mieszkańcy Darfuru stoją w obliczu zagrożenia nowymi atakami. Najbardziej zagrożony jest północny Darfur, ale ataki rządowe i te, przeprowadzane przez Dżandżawidów, odnotowuje się również na zachodzie i południu Darfuru. Na terenach objętych walkami znów pojawiają się dobrze znane zjawiska: cywile zabijani i ranieni podczas działań zbrojnych, a także strach przed przesiedleniami na skutek ataków.

Mając w pogardzie prawo międzynarodowe, rząd w swoich operacjach militarnych nie wprowadza rozróżnienia na bojowników i cywili. Często zdarza się, że cywile stają się celem ataków, ponieważ są kojarzeni z grupami, które nie podpisały porozumienia pokojowego. Zbrojne grupy opozycyjne często nie odróżniają się od cywili. Ataki w rodzaju powietrznych nalotów na cywili pokazują nieproporcjonalne, masowe użycie siły. Ofiary cywilne tych nalotów są często nieprzypadkowe. Wzrastające zagrożenie spowodowało w niektórych regionach całkowite wycofanie pomocy humanitarnej. Jeśli walki się rozszerzą, cała pomoc dla Darfuru będzie zagrożona.

Na rozległych terenach zachodniego Darfuru Dżandżawid sprawuje nieomalże całkowitą kontrolę i wciąż zajmuje kolejne części regionu, wysiedlone podczas kampanii z użyciem polityki spalonej ziemi w 2003 i 2004 roku. Setki tysięcy ludzi – większość pierwotnych mieszkańców – żyje obecnie w obozach dla przesiedlonych wewnątrz (*Internally Displaced Persons – IDPs*) lub w obozach dla uchodźców w Czadzie. Obecność Dżandżawid grozi atakami na przesiedlonych wewnątrz, znajdujących się poza obozami. Prowadzi to do sytuacji, w której jakakolwiek aktywność poza obozami staje się niezwykle ryzykowna, a powrót do domu – niemożliwy. Nawet na terenie obozów, członkowie Dżandżawid mordują, gwałcą, biją i kradną. Kobiety, złapane poza obozem, mogą być niemal pewnie tego, że

zostaną zgwałcone. Zdarza się też, że kobiety zostają porwane i uwięzione w domach Dżandżawidów. Mężczyźni złapani poza obozem są często bici, torturowani lub zabijani.

We wschodnim Czadzie, dokładnie po drugiej stronie granicy z zachodnim Darfurem, pamiętamy ataków z pierwszej fali kampanii z użyciem polityki spalonej ziemi pozostają bez odzewu. Amnesty International udokumentowała ataki w strefie przygranicznej od końca 2005 roku. Podczas tych ataków policja Dżandżawid zabiła lub uprowadziła z domów tysiące cywili, wybranych według ich pochodzenia etnicznego, a dobytek całej społeczności został splądrowany. (1) Amnesty International ostrzegła, że ataki te mogą mieć szersze reperkusje. Tak jak przypuszczano, ludność przeciw której były prowadzone ataki, zaczęła się zbroić. Pomocy udzielają jej niektóre grupy sprzymierzeńców, które nie podpisały porozumienia pokojowego, a które teraz rekrutują i szkolą żołnierzy spośród ludności będącej celem ataków.

Konflikt w tym wyjętym spod prawa regionie może rozszerzyć się na tereny po drugiej stronie granicy z Czadem a także, potencjalnie, na tereny Republiki Środkowoafrykańskiej, gdzie nowo powstałe oddziały zbrojne najprawdopodobniej nawiązały porozumienie z pro-sudańskimi zbrojnymi grupami rządowymi stacjonującymi w Darfurze. Nieuzbrojeni i niechronieni cywile zapłacą za ciągłe zaniedbywanie tego regionu.

Darfur stoi na krawędzi chaosu. Aby uniknąć katastrofy, rząd Sudanu musi wpuścić na teren Darfuru siły pokojowe ONZ, a siły pokojowe Unii Afrykańskiej (Misja Unii Afrykańskiej w Sudanie, *African Union Mission in Sudan* – AMIS) muszą być wspomagane aż do momentu, gdy możliwe będzie przekazanie regionu ONZ. Regularne i nieregularne siły, kontrolowane przez rząd Sudanu, muszą zaprzestać masowych i celowych ataków na cywili. Działania te są przez prawo międzynarodowe uznawane za zbrodnie.

Amnesty International wzywa członków Rady Bezpieczeństwa ONZ oraz Unii Afrykańskiej do ustalenia wspólnego stanowiska w celu osiągnięcia zgody co do rozmieszczenia sił pokojowych w Sudanie oraz przejściowego wsparcia AMIS.

Mieszkańcy Darfuru ponad wszystko pragną bezpieczeństwa: wstrzymania walk, rozbrojenia Dżandżawid oraz - jeśli te warunki zostaną spełnione - bezpiecznego powrotu do domów. Społeczność międzynarodowa wiele obiecała mieszkańcom Darfuru, teraz przyszedł czas na podjęcie działań. Należy w sposób skuteczny zaprowadzić i utrzymać pokój w Darfurze.

2. Podłoże bieżących walk

W ostatnich dziesięcioleciach Darfur był świadkiem zacieśniających się więzi pomiędzy pewnymi plemionami arabskimi i rządem. Jego działania w Darfurze sprawiły, że znalazł się on w opozycji do większej i dominującej grupy plemion afrykańskich: Fur, Masalit i Zaghawa. Kiedy na początku 2003 roku rozpoczął się konflikt w Darfurze, rząd Sudanu, podobnie jak w przypadku wcześniejszego konfliktu na południu kraju, powołał pseudomilicję, obecnie znaną jako Dżandżawid. Wzmocniło to jego oddziaływanie i zdystansowało od bezpośrednich następstw niektórych działań w ramach konfliktu, takich jak zbrodnie wojenne i zbrodnie przeciwko ludzkości. Mieszkańcy Darfuru wierzą, że rząd porozumiał się potajemnie z plemionami arabskimi. Według tego porozumienia Arabowie mieli stanowić większość Dżandżawid w zamian za spełnienie ich wymagań: własności ziemi oraz szerszego dostępu do zasobów naturalnych, takich jak woda i pastwiska. Ziemia w

Darfurze była dzielona według tradycyjnego systemu własności, niekorzystnego dla niektórych plemion arabskich, nie posiadających swoich działek. W systemie tym możliwa była współpraca pomiędzy osiadłymi w dużej mierze społecznościami afrykańskimi a prowadzącymi koczowniczy tryb życia Arabami. Jednakże w ostatnich dziesięcioleciach pustynnienie, migracja Arabów ze wschodniego Czadu do Darfuru, zwiększony napływ broni do regionu, dominacyjna ideologia arabska a także destrukcyjna polityka rządu stały się zagrożeniem dla stabilności regionu.

W lutym 2003 Sudańska Armia Wyzwolenia (SLA), złożona głównie z członków plemion Fur, Masalit i Zaghawa, rozpoczęła atakowanie stanowisk rządowych. Powodem miały być niepowodzenia rządu w ochronie mieszkańców wsi przed Dżandżawidami, a także słaby rozwój i marginalizacja regionu. Wkrótce, z podobnych przyczyn, powstał Ruch Sprawiedliwości i Równości (ang. *Justice and Equality Movement*). W odpowiedzi na poważne zagrożenie ze strony SLA, rząd rozpoczął politykę spalonej ziemi. Strategia ta, wykorzystywana na początku konfliktu, służyła dwóm celom. Z wojskowego punktu widzenia - uderzała w bazę wspierającą rebelię w Darfurze, wypierając afrykańskie plemiona wspomagające zbrojną opozycję a także niszczyła lokalną gospodarkę. Ponadto „oczyszczała” ziemię, umożliwiając ponowne jej zasiedlenie przez Dżandżawidów. Inne małe plemiona, w tym wiele afrykańskich - choć pokrzywdzonych przez tradycyjny system administracyjny - przyłączyły się do Dżandżawidów.

Kiedy konflikt się rozszerzył, problem własności ziemskiej stał się bardziej skomplikowany. Obecnie w Darfurze jest wiele sposobów na zapewnienie sobie własności zajmowanej ziemi. Nie ma jednej pewnej strategii. W każdym regionie, w którym Dżandżawid ma możliwości i ambicje aby posiadać ziemię oraz zasoby naturalne, stosuje się odrębne strategie. Dżandżawid kontroluje duże obszary zachodniego Darfuru, ale w innych częściach regionu sytuacja jest odmienna. Tam kontrola nad ziemią zależy od lokalnych ruchów.

Po podpisaniu porozumienia pokojowego, grupy nie będące sygnataruszami zawarły pod koniec czerwca 2006 sojusz, Narodowy Front Ocalenia (ang. *National Redemption Front - NRF*). Jego członkami zostały SLA złożona z 19 frakcji, Ruch Sprawiedliwości i Równości oraz Sudański Narodowy Sojusz Demokratyczny (ang. *Sudan Federal Democratic Alliance*). Jedynie odłam SLA pod dowództwem Minni Minawi oraz kilku dowódców podpisał porozumienie z rządem, stając się jego sojusznikami.

Członkowie NRF stanowią znaczną część sił walczących. Jednakże Unia Afrykańska, sudański rząd oraz inni międzynarodowi „partnerzy” porozumienia pokojowego nie uznają powstrzymania się członków NRF od podpisania porozumienia za prawnie uzasadnione. Żądania NRF skupiają się na podziale władzy oraz reprezentowaniu ludności Darfuru we wszelkich organach rządowych proporcjonalnie do procentowej ilości ludności regionu w odniesieniu do ludności całego Sudanu. Ponieważ porozumienie pokojowe nie podlega dalszym negocjacjom, NRF może jedynie ponownie przemyśleć jego postanowienia i podpisać je w obecnej formie. Wysiłki mające na celu wprowadzenie w życie porozumienia wymagają zaangażowania wszystkich zbrojnych grup. Są one kontynuowane pomimo wykluczenia NRF. NRF znalazła się w stanie zawieszenia, jako że nie może ani brać udziału we wprowadzaniu porozumienia w życie, ani nie może negocjować warunków tego

porozumienia. W odpowiedzi na taką sytuację, grupy, które nie podpisały porozumienia postanowiły kontynuować walkę.

Wykluczenie NRF znalazło pogłębiło się w odniesieniu do procedur zawieszenia broni, podjętych przed porozumieniem pokojowym. 16 sierpnia 2006 Unia Afrykańska ogłosiła, że rząd sudański uznał NRF za organizację terrorystyczną, w związku z czym Unia nie może dłużej gwarantować bezpieczeństwa swoim przedstawicielom w Komisji ds. Zawieszenia Broni (ang. *Ceasefire Commision*) oraz we Wspólnej Komisji (ang. *Joint Commission*) - kluczowych organach nadzorujących wcześniejsze zawieszenie broni w Darfurze. (2) Po konsultacjach z międzynarodowymi partnerami, Unia Afrykańska wydalila z obu organów członków, którzy nie podpisali porozumienia, skutecznie kończąc w ten sposób udział NRF we wstępnych porozumieniach dotyczących zawieszenia broni.

3. Zbiorowe i ukierunkowane ataki na ludność cywilną – rozwiązanie wojskowe.

Rząd Sudanu sprzeciwił się decyzji Rady Bezpieczeństwa ONZ o wysłaniu sił pokojowych do Darfuru, proponując własne rozwiązanie. Według „Planu rządu Sudanu dot. przywrócenia równowagi i ochrony ludności cywilnej w Darfurze” to sudański rząd - a nie ONZ czy Unia Afrykańska - miał zapewnić wsparcie sił pokojowych. (3) Jednocześnie rząd zdawał się przygotowywać inne rozwiązanie problemu misji pokojowej w Darfurze – rozwiązanie wojskowe.

Pod koniec sierpnia 2006 roku rząd rozpoczął poważną ofensywę przeciwko Narodowemu Frontowi Ocalenia (National Redemption Front, NRF), głównie w Północnym Darfurze, ale także na jego południowych i zachodnich obszarach. (4) Ruchy wojsk lądowych, w tym Dżandżawidów, są prawdopodobnie skoordynowane z frakcją Minawi, która także brała udział w walkach. Większość sił zbrojnych NRF, zwłaszcza w Północnym Darfurze, to siły Armii Wyzwolenia Sudanu (Sudan Liberation Army, SLA). Siły NRF znajdują się czasami w pobliżu skupisk atakowanej ludności cywilnej, skąd pochodzą niektórzy z ich żołnierzy oddziałów i baza zaopatrzeniowa. Część wojsk NRF to nie tylko żołnierze – pełnią oni na zmianę role wojskowe i cywilne. Ofensywa spowodowała ponowne bombardowania lotnicze i ataki Dżandżawidów na cywili. Niektóre ataki wydają się być skierowane w pozycje NRF, ale nie rozróżniają celów cywilnych i wojskowych oraz nie podejmują należnych środków bezpieczeństwa aby oszczędzić cywili. Inne, zwłaszcza naloty oraz ataki Dżandżawidów, są wymierzone wyłącznie w ludność cywilną.

28 sierpnia 2006 roku nalot samolotów Antonow w północnym Darfurze zmusił cywilów do opuszczenia Kulkul i okolicznych wiosek. Potem nastąpiła ofensywa lądowa. Inne miasto w Północnym Darfurze, Sajah, prawdopodobnie także zostało w tym czasie poważnie zbombardowane, a Dżandżawidzi zaatakowali wioski Um Dereisa i Wadi Sikin niedaleko Kulkul.

Według doniesień z 31 sierpnia 2006 roku, w wyniku ataku sił rządowych i Dżandżawidów na Um Sidr i zdobycia miasta, jego mieszkańcy zostali zabici lub uprowadzeni. Wśród

porwanych były kobiety. Przynajmniej trzy osoby zginęły 1. września w ataku na Haszabę, około 100 km na północ od al.-Faszer. 5. września wojsko i oddziały Dżandżawid prawdopodobnie porwały i zgwałciły trzy kobiety i dwie dziewczynki w Tarmekera niedaleko Kulkul.

Na początku września 2006 roku połączone siły rządowe, Dżandżawid i Minawi rozpoczęły ataki niedaleko Jebel Marra na granicy pomiędzy Północnym a Południowym Darfurem. Wioski położone pomiędzy obszarami Thabit i Korma zostały zbombardowane lub stały się celem ataków wojsk naziemnych. Według informatorów terenowych, samoloty Antonow przeprowadzały niemal ciągłe naloty i bombardowania, nawet w nocy. Wśród ofiar była ludność cywilna – także dzieci – a kobiety były porwane. Rabowano bydło i inny dobytek.

Liczba ofiar obecnej ofensywy pozostaje nieznana, ponieważ nikt z zewnątrz nie ma wstępu na obszary będące celem ataków. Biorąc pod uwagę dane dotyczące zaludnienia terenów obecnie opuszczonych, uchodźców muszą być dziesiątki tysięcy. Według doniesień, często wybierają oni ucieczkę do znajdującego się pod kontrolą SLA Jebel Marra, okolicznych wiosek albo terenów niezamieszkałych, zamiast udać się do obozów dla wewnętrznie przesiedlonych w al-Faszer. Nowi uchodźcy boją się szykan ze strony rządu na obszarach, gdzie ustanowiono dla nich obozy.

Ataki frakcji Minawi w rejonie Korma

Ataki przeprowadzone przez frakcję Minawi na obszarze Korma to powtórzenie taktyki Dżandżawidów. Ataki na ludność cywilną miały miejsce w dniach 4-8 lipca 2006 w regionie Korma, 70 km na północny wschód od al.-Faszer, stolicy Północnego Darfuru. Ponad 70 osób zostało zabitych, 103 rannych a dziesiątki kobiet zgwałcono w wioskach wokół Korma, na „wyzwolonych obszarach” Północnego Darfuru, od długiego czasu kontrolowanych przez SLA. (5) Na tych obszarach schroniło się bardzo wielu cywilów, którzy powrócili tam po wcześniejszych atakach, bo ochrona SLA zapewniała im bezpieczeństwo. Ogromna większość z nich obecnie uciekła stamtąd ponownie, w wyniku czego obszar Korma jest prawie wyludniony.

Frakcja Minawi, która otrzymuje wsparcie rządu, ogłosiła, że grupy SLA kontrolujące Korma oraz jej mieszkańcy stanowili „przeszkodę” dla Porozumienia Pokojowego dla Darfuru. Ataki były zatem uzasadnione jako sposób na oczyszczenie regionu z tej „przeszkody” i tym samym pomoc we wprowadzeniu porozumienia w życie.

4. Uwięzieni w obozach

Większość z pierwotnych mieszkańców ogromnego obszaru położonego w Zachodnim Darfurze (w Sudanie – [przyp. tłum]) - członków plemienia Masalit, stało się przedmiotem ataków oddziałów Dżandżawid w początkowej fazie całego konfliktu w latach 2003 i 2004. Dżandżawid sprawują obecnie prawie absolutną kontrolę nad dużym obszarem Zachodniego Darfuru, gdzie wypędzili z domów setki tysięcy ludzi. Wysiedleni uciekli do Czadu i do najbliższych ośrodków miejskich, które szybko przekształciły się w olbrzymie obozy dla wewnętrznie przesiedlonych (ang. Internally Displaced Persons – IDP).

Wyludnione ziemie nie są jednak puste. Żołnierze Dżandżawid skutecznie okupują ten obszar: eksploatują ziemię osób wysiedlonych, zabierają ich żywy inwentarz, przechadzają się po wioskach, korzystają z pozostawionych bez opieki punktów poboru wody, zabierają ze sobą to, co pozostało z plodów rolnych oraz atakują tych pierwotnych mieszkańców, którzy próbują wrócić na swoją ziemię. Wysiedleni, przebywający w obozach w Zachodnim Darfurze oraz w obozach dla uchodźców w Czadzie, czekają na zakończenie walk i okupacji ich ziem, aby mogli wrócić do swoich domów. Nie będą mogli tego zrobić tak długo, jak oddziały Dżandżawid nie zostaną rozbrojone i nie opuszczą tego terytorium.

Duża część cywilnej populacji plemienia Masalit jest w rzeczywistości więziona w obozach dla wewnętrznie przesiedlonych. Same obozy nie były celami bezpośrednich ataków na dużą skalę, lecz ich mieszkańcy boją się je opuszczać, a nawet wewnątrz nich nie czują się bezpiecznie. Według relacji, często i powszechnie dochodzi tam do gwałtów. Prawie nigdy nie udaje się ich uniknąć kobietom, złapanym poza obozami. Mężczyźni, którzy z nich wychodzą, są często bici i torturowani, a czasem zabijani. Nawet wewnątrz obozów Dżandżawid oraz inni uzbrojeni napastnicy stale biją, zabijają i gwałcą mieszkańców oraz rozkradają ich dobytek.

"Żołnierze Dżandżawid wypędzili nas z naszych domów. Ciągłe tam są – czyhają na nas w khorach [małe sezonowe zagłębienia w ziemi wyrzeźbione przez wodę]. Jeśli wyjdzie na zewnątrz mężczyzna, zostanie pobity. Jeśli kobieta...kobiecie potrafią zrobić wszystko."
- Mężczyzna z plemienia Masalit z Tomfogi w Zachodnim Darfurze

"Dżandżawid zaatakowali na obrzeżu obozu – zabijali mężczyzn, gwałcili kobiety i kradli nasz dobytek. Jeździli na wielbłądach i nosili mundury khaki. Tuż po tym jak opuściłam obóz w Habili, powiedzieli mi i innym kobietom: 'Jeśli opuścicie obóz, to was zabijemy'. Dżandżawid stoją przy wejściu, a żołnierze armii są w środku. Niektórzy z uchodźców mają możliwość opuszczania obozu ... Lecz jedyną szansę na ucieczkę daje noc. W dzień znajdą cię Dżandżawid."

- 24-letnia kobieta z plemienia Masalit, która uciekła przed atakiem na wioskę Tullus, na południowym-zachodzie od Beidy, w Zachodnim Darfurze w 2004 r.

Ci, którzy uciekli z obozów w Zachodnim Darfurze, z miast takich jak Mornea, Habila i Beida, relacjonują, że żołnierze Dżandżawid krążą po obrzeżach obozów i polują na ludzi zmuszonych do szukania drewna na opał i innych rzeczy niezbędnych do przetrwania.

"Dżandżawid noszą mundury khaki i używają samochodów i koni do ataków na uchodźców wewnętrznych poza obozem. Napadają na kobiety zbierające drewno i często je gwałcą. I chociaż skarżyły się [sudańskim oddziałom bezpieczeństwa] stacjonującym przy wejściu do obozu, nie podjęto żadnych kroków, żeby zapobiec tym atakom. Wiele kobiet zgwałcono."
- 25-letnia kobieta z plemienia Masalit z wioski Tullus, na południowy-zachód od Beidy, w Zachodnim Darfurze.

Żołnierze Dżandżawid kontrolują mieszkańców obozu, aby zaznaczyć, że ten obszar oraz żywy inwentarz należą do nich.

"W październiku 2004 udałam się nad wadi [sezonowe źródło] z jednym z mężczyzn z wioski [imieniem Gandme, w wieku ok 50 lat] i z naszym bydłem. Natknęliśmy się na grupę wielu Dżandżawid. Pobili mnie kolbami karabinów, złamali mi prawą nogę i lewą rękę. Zabili Gandme. Dżandżawid powiedzieli do mnie: 'Jesteś Nubijką, córką suki. Nie masz żadnego prawa do tego bydła i nie należy ono do ciebie.' Zabrali moje bydło (siedem krów i kozy) i bydło Gandme."

- 50-kilkuletnia kobieta z plemienia Masalit, pochodząca z wioski Hajilija koło Arara w Zachodnim Darfurze.

Oprócz tego, że kobiety często są gwałcone, zdarza się też, że stają się niewolnicami Dżandżawid. Wiele kobiet, które uciekły z obozów dla wewnętrznie przesiedlonych w Darfurze zdawały Amnesty International relację, że żołnierze Dżandżawid zabierali kobiety do swoich domów, żeby im służyły i oddawały się im na każde życzenie. Kobiety, które przeżyły taką niewolę, rzadko w szczegółach opisują swoją sytuację w domach Dżandżawid. Powszechnie wiadomo, że do nadużyć względem nich należą gwałty. Aby uniknąć takiego niebezpieczeństwa, kobiety starają się opuszczać obozy tylko pod osłoną ciemności, przeważnie po północy i wracają przed wschodem słońca. Pozostawanie na zewnątrz przez dłuższy czas może mieć poważne konsekwencje.

"Pewnego dnia, około 6 rano, kiedy byłam zbyt długo poza obozem, pojawiło się trzech Dżandżawid. Nosili khaki i byli uzbrojeni w karabiny i baty. Powiedzieli do mnie 'Chodź – zostaniesz z nami'. Mieli na myśli, że będę należeć do nich, jak niewolnica. Odmówiłam, a wtedy zaczęli mnie bić, ale się broniłam. Przez trzy godziny walczyli ze mną i mi wygrażali. Często uderzali mnie batem [pokazuje znamię na prawym ramieniu] i uderzali kolbami strzelb po całym ciele. W końcu kilka kobiet usłyszało hałas i przybiegło mi na pomoc. Najstarszy z Dżandżawidów powiedział wtedy do innych 'Zostawcie ją'. Myślę, że mieli ze mną po prostu za dużo kłopotu. Od czasu tego ataku cierpię na zawroty głowy w czasie największych upałów w ciągu dnia. Wiem, że to z powodu ciosów w głowę."

- 30-letnia kobieta z plemienia Masalit z Kunjulteh, na południe od Misteriah w Zachodnim Darfurze.

Pomimo niebezpieczeństw i ryzyka, kobiety ciągle udają się na zewnątrz. Mężczyźni są dużo częściej zabijani, natomiast kobiety mają dla Dżandżawid wartość jako niewolnice czy ofiary gwałtów.

"Sytuacja w obozie dla uchodźców wewnętrznych w Habili była bardzo zła. Często napadano na ludzi, którzy opuszczali obóz w poszukiwaniu drewna na opał. Mężczyźni zabijano, a kobiety często gwałcono na miejscu. Żołnierze Dżandżawid zabili 18 mężczyzn, którzy opuścili obóz. Czterech zastrzelili, pozostałych pobili na śmierć. Opuściłam Habile, bo dwa miesiące przed tym jak dostałam się do Czadu, podczas zbierania drewna, Dżandżawidzi ostrzegli mnie: 'Kiedy wadi będzie pełne, to was tam utopimy'."

- 40-letnia kobieta z plemienia Masalit z wioski Tullus, na południowy-zachód od Beidy, w Zachodnim Darfurze.

Jeśli mężczyzna zostanie złapany przez Janjawid i nie zostanie zabity – to znaczy to że ma dużo szczęścia.

"Pewnego razu wyszedłem poza obóz, tylko jakieś 15 minut drogi od jego granicy, żeby zebrać materiał na budowę rakuby [rodzaj szalasu]. Było to dość blisko obozu, więc pomyślałem, że bezpiecznie będzie się tam udać po południu. Zebrałem większość rzeczy, których potrzebowałem i poszedłem z powrotem. Część materiałów zostawiłem, żeby wrócić po nie następnego dnia. Wyszedłem około siódmej rano, lecz po drodze zauważyło mnie trzech mężczyzn. Byli różnie ubrani – niektórzy nosili khaki, inni zwykłe ubrania – i zawołali na mnie 'Chodź tutaj!' Mieli ze sobą baty. Kiedy podszedłem, zabrali mi siekiere do ścinania drzew i wodę, a potem mnie pobili. Trzy razy uderzyli mnie w plecy i powiedzieli 'Wracaj do siebie, tu nie wolno ci chodzić'."

- 33-letni mężczyzna z plemienia Masalit z Neuah, koło Habili, w Zachodnim Darfurze.

"Złapali mnie Dżandżawidzi. Związali mnie. Nosili khaki i mieli ze sobą kałasznikowy. Dosiadali wielbłądów i koni.... Zabrali ludziom bydło. Zmusili mnie, żebym napoił bydło i zabił kozę. Następnie związali mi ręce i ciągnęli przywiązanego za wielbłądem. Byłem dla nich jak niewolnik. Później przygnietli mnie dużym kamieniem i zostawili. Jakieś kobiety znalazły mnie i uwolniły. Zawiozły mnie na osłe do wioski Habila, a stamtąd do szpitala, gdzie byłem leczony. Ciągle czuję ból."

- Mężczyzna z plemienia Masalit z Neuah, koło Habili, w Zachodnim Darfurze.

Poza gwałtami, Dżandżawid poddawali mężczyzn i kobiety także innym formom przemocy na tle seksualnym, aby ich upokorzyć.

"Czasem chodziliśmy zbierać trawę, żeby potem sprzedać ją na targu i kupić coś dla naszych dzieci. Oni [Dżandżawidzi] wysyłają dwóch ludzi, podczas gdy reszta urządza zasadzkę. Zatrzymują swój samochód w khorze lub na wzgórzu. Niektórzy stoją na warcie. Podeszło do nas dwóch mężczyzn i gdy ich zobaczyliśmy, zaczęliśmy uciekać. Części udało się uciec, ale niektóre [kobiety] złapali, zabrali i wielu z nich je zgwałcili. Czasem nawet 20 mężczyzn gwałci jedną kobietę... Ostatnim razem złapali kilka kobiet, ale nie wiem co im zrobili – uciekliśmy."

Jeśli chodzi o złapanych mężczyzn, to zakładają im siodła na plecy - tak jak osłom. Zrobili tak z moim bratem. Założyli mu siodło na plecy i przywiązali je ciasno na brzuchu. Włożyli mu coś z tyłu, żeby wyglądało, jakby miał ogon. Obnażyli jego genitalia, żeby wszyscy na to patrzyli...Znaleźliśmy go i zabraliśmy do szpitala Al-Genaina, żeby tam się nim opiekowano."

Takie rzeczy zdarzają się tu, w Darfurze cały czas, są na porządku dziennym. Nie ma znaczenia, kto je widzi – im wszystko jedno. Gwałcą kobiety nawet na oczach ich matek i ojców."

- 35-letnia kobieta z plemienia Masalit z Habili w Zachodnim Darfurze.

5. Nowe zagrożenia w Czadzie

To nieuzbrojeni i bezbronni cywile zapłacą za przedłużające się ignorowanie bezprawia w regionie granicznym i wynikłe z tego pojawienie się nowych grup zbrojnych. We wschodnim Czadzie, przy granicy z Zachodnim Darfurem, nie ma nikogo, kto mógłby odeprzeć ataki Dżandżawidów. Od końca 2005 Dżandżawidzi atakują, mordują i zmuszają do opuszczenia swoich domów cywilów o "nieodpowiednim" pochodzeniu. Atakujący dopuścili się masowych morderstw, rabunku dóbr całych społeczności i zmusili tysiące ludzi do tułaczki.

Spowodowało to wyludnienie dużej części zachodniego Czadu, wzdłuż granicy z Sudanem. Niektórzy przenieśli się na tereny miejskie takie jak Goz Beida; inni nie mogli lub nie chcieli jechać tak daleko od domu i wciąż żyją w niebezpieczeństwie. Ponadgraniczne ataki Dżandżawidów nie ustały w sierpniu, chociaż osłabły ze względu na deszcze. Uchodźcy w okolicach Adre powiedzieli Amnesty International, że Dżandżawidzi wciąż pojawiali się w regionie, sięgając coraz dalej w głąb Czadu w poszukiwaniu nowych łupów.

Amnesty International obawia się, że ataki nasilą się wraz z końcem sezonu deszczowego pod koniec października, kiedy zwykle wojny w tym regionie zaczynają się na nowo. Jeżeli im się nie przeciwstawić, Dżandżawidzi będą ponownie działać tak jak poprzednio.

Czad jest coraz bardziej zaangażowany w ten konflikt, odkąd uaktywniła się - wspierana przez rząd Sudanu - czadyjska zbrojna opozycja, mająca swoje siedziby w Zachodnim Darfurze. Od końca 2005 władze Czadu otwarcie udzielały gościny i czasami wspierały sudańską zbrojną opozycję, w reakcji na coraz intensywniejsze, podobne działania rządu Sudanu.

Dotychczas obie strony prowadziły wojnę niejako przez swoich zastępców, ale rozwój sytuacji w południowo-wschodnim Czadzie, gdzie większość populacji została wciągnięta w konflikt, sygnalizuje jego nową fazę. Amnesty International ostrzegła, że to się stanie, jeżeli nie powstrzyma się Dżandżawidów. Teraz ludność cywilna regionu - wcześniej raczej pozostająca poza konfliktem - aktywnie się weń włącza. Świadoma etnicznego wymiaru tej wojny, coraz częściej widzi wspólne cele z darfurską zbrojną opozycją, która ignoruje granice międzynarodową między Czaśem a Sudanem. Obecnie niektórzy członkowie Narodowego Frontu Ocalenia (NRF) szkolą i rekrutują nowych bojowników w południowo-wschodnim Czadzie, a ilość broni lekkiej w regionie wzrasta. Członkowie plemion najbardziej narażonych na ataki Dżandżawidów, głównie Dajo, zaczęli szkolić się i zbroić w Goz Beida, stolicy regionu Dar Silah.

Implikacje tej sytuacji ujawnią się po sezonie deszczowym, kiedy z reguły walki w tym regionie Afryki odnawiają się. Wzmaga się polaryzacja etniczna. Ofiary Dżandżawidów - wcześniej nieuzbrojone - mogą szukać zemsty na grupach, które współpracowały z Dżandżawidami. NRF grozi usunięciem z Czadu na podstawie układu o normalizacji stosunków między Czadem a Sudanem, zawartego 28 kwietnia 2006 – ale zło już się dokonało.(6)

Rekrutacja odbywa się pod pozorem umożliwienia lokalnej ludności podjęcia działań w obronie własnej. Jednakże rekruci zostaną prawdopodobnie użyty również po sudańskiej stronie granicy. Rozmieszczenie obozów szkoleniowych może zachęcić do ataków odwetowych na ludność cywilną, obozy uchodźców i wewnętrznie przesiedlonych. Dotychczas ataki Dżandżawidów ograniczały się do terenów przygranicznych, a celem ataków czadyjskiej opozycji były głównie obiekty rządowe. Przyszłe ataki mogą rozszerzyć się jednak na obozy uchodźców albo sięgać dalej w głąb kraju, jeżeli rząd Sudanu uzna, że cywilne poparcie dla grup zbrojnych w Czadzie jest znaczącym zagrożeniem.

Władze Czadu nie podjęły odpowiednich działań, aby chronić cywilów – ich niechęć lub brak zdolności do wysłania wojsk, aby chronić ludność cywilną przyczyniły się do kontynuowania

ataków Dżandżawidów w Czadzie.

Istnieje również groźba rozszerzenia się konfliktu wzdłuż granicy Czadu, możliwe, że do Republiki Środkowoafrykańskiej. Nowe grupy zbrojne w tej Republice nawiązały kontakt z popieranymi przez rząd sudański grupami w Darfurze.

6. Kto nas ochroni?

Podstawowym obowiązkiem władz sudańskich jest zapobieganie pogwałceniom praw człowieka oraz postawienie sprawców zbrodni przed sądem. Jednak do tej pory rząd Sudanu nie zrobił nic, by zakończyć ataki Dżandżawidów na społeczności w Darfurze i Czadzie; co więcej sam jest często sprawcą ataków.

Sudańska policja, jako przedstawiciel państwa, nie jest w stanie, bądź też nie jest skora do podjęcia działań w odpowiedzi na zgłoszenia przestępstw popełnionych przez Dżandżawidów w obozach dla wewnętrznie przesiedlonych oraz w ich pobliżu. Nawet w sytuacjach, gdy konkretni przestępcy zostają rozpoznani, jedynie pobieżne kroki podjęte zostają w celu sporządzenia ich *dossier*. Żadne konkretne działania lub skuteczne dochodzenia nie zostają jednak przeprowadzone w celu postawienia przed sądem sprawców przestępstw. Oficerowie policji zapewniają rzekomo, iż nie mają prawa stanąć do walki z Dżandżawidami, a także, że rozkazy „z góry” uniemożliwiają im przedsięwzięcie efektywnych kroków. Jednakże uchodźcy, także wewnętrzni, poinformowali Amnesty International o uwikłaniu Dżandżawidów w pewne sprawy policji, jak również o tym, iż sami oficerowie policji bywają zamieszani w przestępstwa Dżandżawidów.

„Tego samego dnia, kiedy poszłam na policję [by zgłosić pobicie i próbę gwałtu przez Dżandżawidów – przyp. Aut.], zabrali mnie do szpitala. Złożyłam doniesienie o przestępstwie i poinformowałam policję o jego sprawcach. Policjanci odpowiedzieli, iż znają tych mężczyzn i wkrótce ich zatrzymają. Dwa tygodnie później, kiedy byłam na rynku, widziałam Dżandżawidów, którzy mnie pobili. Poinformowałam policję, która przyjechała i aresztowała ich. Również i mnie zabrali na posterunek by uzyskać więcej informacji, nie wiem natomiast gdzie zabrali Dżandżawidów. Nie wiem, co się z nimi stało. Niemniej jednak, siedem dni później po raz kolejny zauważyłam tych samych mężczyzn na rynku i znów udałam się na posterunek policji. Tym razem funkcjonariusze policji odpowiedzieli: „Oni mają większą władzę. Nic nie możemy na to poradzić”. Po tym wydarzeniu postanowiłam, iż muszę stąd wyjechać. Pojechałam do Czadu przez Goungour, za pieniądze krewnych męża.”
- 30-letnia kobieta z plemienia Masalit z Kunjulteh, na południu Misteriah, Zachodni Darfur.

Misja Unii Afrykańskiej w Sudanie

Mieszkańcy Darfuru, z którymi Amnesty International przeprowadziło wywiad, stracili nadzieję w zdolność Misji Unii Afrykańskiej do ich rzeczywistej ochrony - czy to w obozach dla wewnętrznie przesiedlonych czy też w ich pobliżu, w czasie toczących się walk w Darfurze czy też po drugiej stronie granicy w Czadzie. Mieszkańcy ci byli świadkami ograniczonych do minimum reakcji na ataki wymierzone w ich społeczność, a dochodzenia przeprowadzane już po fakcie stanowią dla nich marną pociechę, skoro nie wnoszą żadnej poprawy sytuacji. Misja Unii Afrykańskiej nie jest w stanie powstrzymać fali zabójstw,

gwałtów i innych form pogwałceń praw człowieka w obozach dla wysiedleńców i w ich pobliżu. Nie wystarczy wysyłanie zażaleń przez przesiedlonych wewnątrz do sudańskiej policji w sprawach łamania praw człowieka. We wschodnim Czadzie obecność sił Misji Unii Afrykańskiej jest znacznie ograniczona. Siły te upoważnione są jedynie do przeprowadzania dochodzeń dotyczących tylko obozów dla uchodźców – nie zaś ataków przygranicznych czy też innych ataków na cywilów. Po sudańskiej stronie granicy, siły Misji Unii Afrykańskiej nie są w stanie zapobiec atakom w tym rejonie.

Postrzeganie Misji jako wielce nieskutecznej wynika z nieporozumień co do prawnych ograniczeń jej działania, jak również jej realnych możliwości. Wywiązując się ze swoich obowiązków, siły Misji Unii Afrykańskiej stają w obliczu niezliczonych przeszkód właśnie z uwagi na ich rzeczywiste możliwości. Podlegają one bowiem rządowej godzinie policyjnej, często nie są w stanie sprostać sile ognia, brakuje im podstawowego wyposażenia, a także nękane są wewnętrzną niewydolnością sprawowania dowództwa i kontroli. Problemy finansowania, logistyki, komunikacji, jak również kłopoty kadrowe i informacyjne stawiają działania sił Misji Unii Afrykańskiej pod znakiem zapytania.

Ograniczenia działania sił Misji Unii Afrykańskiej - niezrozumiałe dla społeczności lokalnej - przyczyniają się do negatywnego ich postrzegania. Przykładowo, w ramach nadzoru nad obozami dla wewnątrz przesiedlonych, siły Misji Unii Afrykańskiej nie mają żadnego prawa do wszczęcia dochodzenia, mogą jedynie doradzać i monitorować prowadzone przez policję postępowania. Jednakże mieszkańcy obozów nie widzą sensu w rejestrowaniu przez siły Misji Unii Afrykańskiej doniesień o przestępstwach i przekazywaniu ich policji sudańskiej skoro nie idą za tym żadne dalsze działania. Na podstawie braku rezultatów działalności i bliskiej interakcji sił Misji Unii Afrykańskiej z policją, wnioskuje się, że siły zostały one pozyskane przez rząd.

„O godzinie 6 rano tamtego dnia, poinformowałem oficerów Unii Afrykańskiej o tym, co wydarzyło się poprzedniego dnia [kiedy to uchodźcy wewnątrz wzięli udział w zamieszkach i starli się z policją w związku z manipulacjami rządu, kontrolującego dystrybucję żywności – przyp. Aut.]. Powiedziałem im, jak to funkcjonariusze policji przyszli do mojego domu, jak zdołałem uciec i jak poturbowali moją żonę, po czym aresztowali ją. Powiedziałem im także, jak złamali rękę i nogę [krewnemu]. Oficerowie Unii Afrykańskiej napili się herbaty, po czym zabrali nas na posterunek policji. Tam, wypili kawę z policją i wyszli. Zostałem aresztowany i zatrzymany na miesiąc i osiem dni, po których to poinstruowano mnie, by ponownie się stawiać. Meldowałem się codziennie rano i wieczorem... Postanowiłem jednak przerwać tą udrekę. Zdecydowałem się na wyjazd i starania o azyl. Po dziewięciu miesiącach dotarłem tutaj [do obozu uchodźców w Gadze, Czad].

- 39-letni mężczyzna z plemienia Masalit z Ashtwary, Zachodni Darfur.

Na ogół mieszkańcy Darfuru tłumaczą, iż tam, gdzie stacjonowały siły Misji Unii Afrykańskiej, ich obecność zapobiegała bezpośrednim atakom i czynom przestępczym w ich bliskim otoczeniu. Jednakże w sytuacji, gdy napastnicy Dżandżawid nie zostali złapani w chwili popełniania przestępstwa, żadne działania nie były podejmowane przez siły Misji czy też sudańską policję w celu wszczęcia dochodzenia i wystąpienia przeciwko sprawcom na drogę sądową.

„Siły Unii Afrykańskiej nie są obecne w obozie dla wewnętrznie przesiedlonych czy też w Mornei, często jednak przyjeżdżają do miasta załatwiać swoje sprawy. Kiedy są obecne, Dżandżawidzi nie ośmielają się atakować. Unia Afrykańska nie jest zainteresowana wysiedleńcami. Kiedy składamy doniesienia o przestępstwie, nie podejmuje żadnych działań. Kiedy kobiety zostają zgwałcone w sąsiedztwie obozu, jedyną reakcją sił Unii Afrykańskiej jest doprowadzenie ich z powrotem do obozu. Nie przeprowadzają jakiegokolwiek dochodzenia w sprawie zaistniałego przestępstwa. ONZ sprawdziłoby się dużo lepiej niż Unia Afrykańska. Zgwałcona kobieta wraca do swej rodziny i ostatecznie wydaje na świat i wychowuje dziecko, jako że dzieciobójstwo jest postrzegane jako haram [jest zakazane]”
- 35-letniej kobieta z plemienia Masalit z wioski Tungfuka, Zachodni Darfur.

Okazuje się jednak, że siły Misji Unii Afrykańskiej upoważnione są do działań szerzej zakrojonych a nie tylko przyjmowania doniesień o przestępstwie. Mogą interweniować w obronie ciągle zagrożonych cywilów w Darfurze (ale nie w Czadzie). Jednak podczas, gdy obecność sił Misji pomogła powstrzymać bezpośrednie ataki zbrojne Dżandżawidu na obozy dla wewnętrznie przesiedlonych, Amnesty International nie spotkała ani jednego mieszkańca Darfuru, który mógłby poświadczyć, iż siły Misji zapewniały również ochronę podczas ataków w pozostałej części regionu. Według mieszkańców obozów, nieudolność sił Misji w utrzymaniu szerszej obecności, a także nieefektywne patrole i nieskuteczna ochrona cywilów, wystawiają ich obecność w Darfurze na pośmiewisko.

„Policja o to nie dba. Zajmuje się raczej Arabami. Siły Unii Afrykańskiej poruszają się po drogach podczas gdy ludzie przemieszczają się po polach i otwartych przestrzeniach. Siły Unii Afrykańskiej podróżują samochodami do Tulus, Habilii i Barji. Kiedy są wzywani, czasami przyjeżdżają sprawdzić co się dzieje, czasami nie.”
- Mężczyzna z plemienia Masalit, pochodzący z Tomfoga, Zachodni Darfur.

Coraz częściej siły Misji Unii Afrykańskiej stają się celem ataków, przeprowadzanych przez uzbrojone grupy. Ci, którzy nie podpisali Porozumienia Pokojowego w sprawie Darfuru, postrzegają Unię Afrykańską jako nastawioną przeciwko nim. Według nich wyparcie sił Misji, udzielone w sierpniu 2006 roku oddziałom kontrolującym zawieszenie broni oraz doniesienia o użyciu samolotów Misji do wsparcia sił rządowych, były kolejnymi dowodami tendencyjnego nastawienia sił Misji Unii Afrykańskiej. Co więcej, do negatywnego postrzegania tych sił przyczynił się fakt, iż podczas ataków partyzantki Minawiego na Kormę, żołnierze Misji nie interweniowali zaś należący do nich helikopter - częściowo przeladowany przez sudańskie jednostki - wziął udział w działaniach zbrojnych. Siły Misji usprawiedliwiały ponoć swoją bierność tym, iż ich rola polega na monitorowaniu zawieszenia broni pomiędzy rządem a uzbrojonymi grupami opozycyjnymi, nie zaś na angażowaniu się w walki pomiędzy tymi grupami. Podobno podczas obecnie trwającej ofensywy militarnej w północnym Darfurze żołnierze Misji Unii Afrykańskiej nie są obecni.

Siły Misji Unii Afrykańskiej - jako gwarant Porozumienia Pokojowego w sprawie Darfuru – w sposób oczywisty powiązane są z rządem i partyzantką Minawiego, które próbują wdrożyć Porozumienie w życie. Jednak - jako że rząd i partyzantka Minawiego są aktywnie zaangażowane w walki z NRF - ugrupowania, które nie podpisały porozumienia pokojowego, a także ich zwolennicy, postrzegają siły Misji Unii Afrykańskiej jako nastawione przeciwko nim.

Siły Misji Unii Afrykańskiej zostały rozlokowane by monitorować obowiązujące porozumienie pokojowe, nie zaś by samemu stanowić o pokoju. Sytuacja w Darfurze już dawno przerosła ich ograniczone możliwości. Znacznie bardziej pożądane wydają się wzmocnione siły Misji, choć i tak nie stanowi to najlepszego rozwiązania. Ludność cywilna w Darfurze potrzebuje nowych i bardziej skutecznych sił pokojowych, z realnymi możliwościami sprostania wyzwaniu, jakie obecnie stanowi Darfur.

7. Konieczna jest skuteczna misja pokojowa

Odnawiające się walki i niemożność obrony ludności cywilnej przez siły rozjemcze Unii Afrykańskiej w Sudanie (AMIS) spychają Darfur na skraj chaosu. Siły pokojowe ONZ to najlepsze rozwiązanie, a być może i ostatnia nadzieja dla mieszkańców tego regionu.

W rezolucji z 31. sierpnia 2006 roku (Rezolucja 1706) Rada Bezpieczeństwa ONZ zaproponowała rozmieszczenie w Darfurze sił pokojowych z mandatem na ochronę ludności cywilnej za pomocą wszelkich koniecznych środków. Rząd Sudanu jasno wyraził swój sprzeciw wobec wysłania misji pokojowej ONZ do Darfuru i zagroził wydaleniem wojsk AMIS gdyby Unia Afrykańska przyłączyła się do sił ONZ.

Rada Bezpieczeństwa dostrzegła potrzebę zapewnienia bezpieczeństwa w Czadzie i Republice Środkowej Afryki. Według Rezolucji 1706 przewidziane siły pokojowe ONZ w Darfurze miałyby prawo do założenia placówek w kluczowych miejscach w Czadzie, w tym w obozach dla uchodźców oraz IDP oraz do monitorowania migracji ludności do Czadu i Republiki Centralnej Afryki. Rząd francuski zaproponował plany stworzenia sił pokojowych lub żandarmerii dla tego obszaru, ale te inicjatywy utknęły na razie w martwym punkcie.

Wspólna decyzja ONZ i Unii Afrykańskiej, aby zapewnić oddziałom AMIS wsparcie sił ONZ i rozszerzyć mandat do końca 2006 roku nie rozwiązuje problemu misji pokojowej w Darfurze. Społeczność międzynarodowa musi wysłuchać prośby ludności Darfuru i podjąć zdecydowane działania w jej obronie. Misja pokojowa ONZ to ostatni i najlepszy sposób, aby to osiągnąć.

Zalecenia

Amnesty International wzywa rząd Sudanu, aby:

- zgodził się na rozmieszczenie w Darfurze sił pokojowych ONZ zgodnie z Rezolucją Rady Bezpieczeństwa 1706
- pozwolił oddziałom AMIS podejmować działania w Darfurze do momentu rozmieszczenia tam sił pokojowych ONZ
- zaprzestał łamania międzynarodowych praw człowieka i prawa humanitarnego w trwającej ofensywie

Amnesty International wzywa uzbrojone oddziały w obrębie Frontu Narodowego Zbawienia:

- do podjęcia wszelkich możliwych środków w celu zapewnienia, że ich oddziały nie łamią międzynarodowego prawa humanitarnego, w tym nie stacjonują wśród ludności cywilnej Darfuru

Amnesty International zwraca się do członków Rady Bezpieczeństwa i Unii Afrykańskiej, aby:

- wypracowali wspólne zjednoczone stanowisko w celu zapewnienia zgody Sudanu na rozmieszczenie misji pokojowej ONZ w regionie
- wzmocnili oddziały AMIS tak, aby były one w stanie wykonywać swój mandat ochrony ludności cywilnej do momentu przejścia go przez misję pokojową ONZ

(1) Amnesty International, Czad/ Sudan: Siejąc ziarna Darfuru: Celowanie w grupy etniczne w Czadzie przez milicję Janjawid z Sudanu (*Chad/ Sudan: Sowing the seeds of Darfur – Ethnic targeting in Chad by Janjawid militias from Sudan*) AI Index: AFR 20/006/2006, czerwiec 2006.

(2) Oświadczenie AMIS dotyczące zawieszenia członków Komisji ds. Zawieszenia Broni (*Ceasefire Commission*) oraz Wspólnej Komisji (*Joint Commission*), którzy nie podpisali porozumienia pokojowego, z 16 sierpnia 2006 można znaleźć pod adresem: http://www.sudaneseonline.com/en/article_851.shtml

(3) Plan ten zaproponował rząd Sudanu w sierpniu 2006.

(4) Patrz: Amnesty International, "Sudan: Government troop build-up in Darfur signals looming human rights crisis", AI Index: AFR 54/043/2006, 28 August 2006.

(5) Patrz: Amnesty International, Sudan: Darfur, Korma – Yet more attacks on civilians, AI Index: AFR 54/026/2006, 31 July 2006.

(6) Kontakty dyplomatyczne zostały zerwane, gdy rząd Czadu oskarżył Sudan o poparcie nieudanej próby zamachu stanu w stolicy Czadu, N'Djamena, 12 kwietnia 2006.

tłum. Ola Szkudłapska, Piotr Leniartek, Ewa Zaborska, Bartosz Kumanek, Wojciech Makowski